

Madonny w dole,

Niektóre polskie dobra narodowe miały nieporęczne kształty, wymiary innych przekraczały przeciętną skalę. Wszystko to trzeba było ukryć przed nazistami. Wywieźć, zakopać, powiesić w ich miejsce kicz. Niemcy byli tuż-tuż, radio w kółko mówiło o wojnie. A wojna to grabież.

Obraz „Bitwa pod Grunwaldem” przetrwał wojnę nawinięty na wielką drewnianą szpulę. Po wydobyciu go z kryjówki przystąpiono do pierwszych prac konserwatorskich

Operacje archiwizowania i ukrywania dzieł sztuki miały swoich bohaterów – mądrych, dzielnych, pracowitych. Dzięki nim dobra kultury przeczekały wojnę. Cała sztuka polegała na zakamuflowaniu bezcennego obrazu, rzeźby, starodruku w miejscu, którego nikt, łącznie ze sturmbannführerami, by się nie domyślił. Możliwości było wiele. Wszystko zależało od wymiaru dzieła. Z niektórymi było ciężko, ale dzięki przepastnym podziemiom kościołów i przychylności proboszczów, którzy z otwartymi ramionami przyjmowali bezcenne sztuki i średniowieczne precjoza, wiele pokątnych przedsięwzięć się powiodło.

Lato 1939 r.

Lato 1939 r. było nie tylko gorące, ale i gorączkowe. Na ścianie stołecznej Zachęty jak okiem sięgnąć rozciągała się „Bitwa pod Grunwaldem” Matejki, w bazylice Mariackiej ołtarz Wita Stwosza



7 września 1944 r. w Lublinie odbyło się przekazanie płótna Matejki nowym władzom

piął się pod sufit niczym gigantyczny bluszcz, w galeriach wisiały rozmaite inne arcydzieła w złożonych ramach. Swoje skarby chowała zresztą cała nienazistowska Europa, spiesząc się niebywale. Trzeba było i u nas ukryć, co się da. Przez ogrom-

ne zaangażowanie kościołów, które otwierały dla spakowanych dzieł sztuki podpiwniczenia, niemal całą historię usuwania naszych skarbów sprzed oczu wroga można nazwać „opowieściami z krypty”. Nie było niemal żadnych bazyliki, archikatedry, katedry, kolegiaty, kościoła parafialnego, farnego, filialnego i klasztorowego, który nie przechowywałby w swoich lochach bezcennego dzieła w skrzyniach dla zachowania suchości wypełnionej trocinami. W lipcu i sierpniu 1939 r., a więc chwile przed tragedią, kilkudziesięciu naukowców, księży i strażaków siłowało się w przyjemnym chłodku kościoła Mariackiego z ołtarzem gigantem. Ołtarz Wita Stwosza,

prawdziwą Godzillę średniowiecznego snycerstwa i rzeźbiarstwa, trzeba było rozmontować na kawałki i jeszcze wszystko zarchiwizować, zapisać, żeby można je było rozpoznać przy ponownym montażu. Miejsce było świątobliwe, ale praca piekielna. Nieruszany

przez 450 lat najcenniejszy zabytek Krakowa stawał opór. Mimo to został rozebrany na ponad 2000 elementów i zapakowany w ponumerowane skrzynie. Duże figury stanowiące monolit, a zatem niepodzielne, mierzące po 13 m wysokości, załadowano na barki i spławiono Wisłą do skrytki w katedrze w Sandomierzu. Resztę poutykało w schowkach m.in. w grobowcu znajdującym się w prezbiterium kościoła Mariackiego. Wydawało się, że Niemcy nie będą myśleć o poszukiwaniu, ale niesłusznie. Naziści znaleźli i złożyli całość do października i już miesiąc po wybuchu wojny ołtarz autorstwa ich przodka z późnego gotyku jechał na Zachód. Na jakiś czas, bo potem wrócił do Polski.

Tymczasem w Warszawie

Tymczasem w Warszawie, w świeżo zbudowanym gmachu Muzeum Narodowego, gorączkowa praca trwała od świtu do nocy. Było co pakować, momentami brakowało nawet makulatury do zawijania

precjozów, obrazów, płócien, rzeźb i ciekawych zdobyczy z Egiptu. Tak więc dodatkowo owijano mumię, pakowano do pudeł malarzkie i rysownicze tuby z płótnami i rysunkami. Kustosze zrobili listę najważniejszych ich zdaniem obiektów, które należało ukryć najpierw. Po debatach i kłótniach zdecydowano, że dobra muzealne zostaną schowane w muzeum, tyle że w jego podziemiach. W tym celu wymurowano tam schrony kryte zbrojonym betonem, umieszczono w nich skrzynie, pudła i inne różnokształtne pakunki, zamknięto na cztery spusty i zamaskowano gruzem. Na wszystkim położono chodniki z desek dla niepoznaki. Do bunkrów MN trafiły także ekspozycje z Zamku Królewskiego oraz szczególnie cenne obiekty z kolekcji prywatnych i warszawskich świątyn. Tajny ośrodek opieki nad kulturą, jak nazywano muzeum, nie okazał się najszybciej pomyślaną skrytką. Niemcy, widząc deski, zajrzeli pod spód, pogrzebali w gruzie i już byli w domu. Zrabowali większość wybitnych